

Dźwięk bębnów dudnił o ściany jaskini, wtórowało mu zawodzenie tuzina szamanów. Ich głosy stawały się prawdziwe w gęstym dymie palonych liści i woni grzybowych wywarów, bulgoczących nad śmierzącym, zielonym ogniem. Paleniska roztaczały zapach wojny i śmierci.

Skok, unik, wypad, cios, unik, cios, zderzenie grotów, obrót, cios drzewcem, głuche zderzenie. Rytm. Rytm szumiący w uszach pędzącą w żyłach krwią. Cios, unik, rozejście, krążenie wokół siebie, okrzyk wojenny, skok, pchnięcie, zderzenie grotów. Bębny przybierały na sile, głos szamanów zawodził, jęczał jak chmara owadów. Cios pięścią, unik, rozejście, cios w górę, w dół, grot uderza w posadzkę, włócznia idzie w drzazgi, sierpowaty miecz wyszarpięty zza pasa, wypad, cios od góry. Woń drażniła oczy, smakowała cierpką trucizną na języku. Przypomnienie, walczyliśmy sprytem. Zderzenie mieczy, silne szarpnięcie w dół, klinga zablokowana o klingę, nóż dobyty zza pasa, cios, dwa gniewne ryki przebijają się przez bębny i śpiew.

Identyczne ostrza sztyletów zatrzymały się w odległości kilku milimetrów od szyi wojowników. Patrzyli na siebie wybałuszonymi z wysiłku oczami, żyły wystąpiły na ich zieloną skórę. Bębny umilkły, tętno wojowników i tak by je zagłuszyło. Wszystko to trwało ledwie mgnienie oka. Wojownicy szarpnęli dłońmi, ostrza sztyletów przecięły nagą skórę na klatce piersiowej, krew zrosiła ziemię u ich stóp.

- HAAAAARC!!! – ryknęły jednocześnie, a cała jaskinia im zawtórowała.

Harc, taniec wojny, miał rytm, miał porządek, lecz miał też dynamikę. Wystarczył jeden zbyt wolny ruch, jedno nieostrożne postawienie stopy, a taniec zakończyłyby tylko jeden z wojowników. Broń była zabójczo ostra, miecze i włócznie zatrute. Tak, jak w czasie wojny. Gdy okrzyk ucichł koboldy przyniosły wojownikom proste płaszcze, by okryć nagie ciała. Rozeszli się do swoich koterii, gdzie podano im grzybowe napoje i świeżo jedzenie, musieli nabrać sił. Staxi jadł i pił łapczywie, czemu miałyby się powstrzymywać, przyniósł swojej rodzinie i koteriom dużo chwały w Harcu i turniejach, które odbyły się tego dnia.

- Wojownicy! – zabrzmiał potężny, niski głos, który mógł należeć tylko do jednej goblinki, Miniot Sawrog. – Świetnie walczyliście, a duchy były dziś pośród nas. Zażądałam od rodzin ich najlepszych i oto są ci, których wybrałam!

Na skinienie Sawrog dwa koboldy rozwinęły wielki zwój i przybiły go do podestu na którym stała sama wódz. Zwój wykonany był ze skóry Podziemny Elfów i oprawiony w oskalpowane brody krasnoludów, na nim wypisane zielonkawym tuszem były imiona wybranych wojowników Harcu. Staxi uśmiechnął się widząc swoje imię pośród nich, co ważniejsze nie było tam imienia Myxy, jego zagorzałej rywalki.

- A teraz posłuchajcie swojej wygranej – Sawrog uśmiechnęła się paskudnie. – Przypadnie wam w udziale zaszczyt ataku na jedno z największych przekleństw Bezkesu. Przelejecie krew Podziemnych Elfów. – Ryk szczęścia i zapału poniósł się po Sali, Staxi milczał zmęczony walką. – Przelejecie ich krew, wojownicy, w ich własnym domu, w Sercu.

Wiwaty momentalnie ucichły. Umysł Staxiego natychmiast przewyciężył zmęczenie i rzucił się wprost w gonitwę myśli. Gobliny od setek pokoleń marzyły o ataku na Serce, lub twierdze krasnoludów, jednak było to marzenie cokolwiek szalone. Wielokrotnie obliczano szanse i możliwości, sprawdzano nowe wektory ataku i wprowadzono zmienne zgodne z najnowszymi postęпами w alchemii, inżynierii i magii. Nawet przy pełnej współpracy wszystkich plemion i rodzin przedsięwzięcie takie kosztowałoby gobliny utratę około osiemdziesięciu procent populacji. Szalone przedsięwzięcie, choć udowodniono, że całkowita eksterminacja krasnoludów lub elfów była możliwa.

Ale właśnie to wiązało plemionom ręce. Jakim cudem Sawrog chciała dokonać niemożliwego i to przy pomocy ledwie kilkuset wojowników!?

Goblin rozejrzył się po sali, może ktoś inny wiedział coś więcej. Nie zdziwiłoby go to, jego koteria była waleczna, jednak treningi zostawiały niewiele czasu na intrygi. Jednak wszyscy wyglądali na podobnie zaskoczonych. Pierwsze szmery zdziwienia i niezadowolenia rozeszły się po Sali, jednak jak na razie nikt nie miał odwagi, by podważyć słowa wodza.

- Niech wasi wojownicy odpoczną, za dwa dni wraz ze mną wyruszą na spotkanie pozostałych plemion. Bądźcie gotowi i wiedźcie, że nie jestem szalona. Wejdziemy w miejscu, gdzie elfy zupełnie się nas nie spodziewają – Sawrog odwróciła się, rechocząc cicho niskim, złowrogim śmiechem, który mroził krew w żyłach każdego, kto go słyszał, Staxi był pewien, że jeśli Śmierć umiała się śmiać, to tak właśnie brzmiała.

\*\*\*

Droga do Otchłani była relatywnie szybka, choć niełatwa. Położona głęboko w Świecie Echa jaskinia była miejscem, gdzie znajdowało się największe znane podziemne urwisko. Ziejąca pustka ciągnęła się na kilkaset metrów w dół i w górę, zaś mniej więcej w jej połowie, niemal przecząc grawitacji, wisiał kamienny półwysp. Na jego końcu uczyniono niezwyklej monument, maszynę perfekcyjną w swojej konstrukcji, która pozostawała zagadką dla umysłów wszystkich innych ras.

Monumentalna konstrukcja tworzyła półkole na końcu kamiennego cypla, jej kolejne elementy wznosiły się coraz wyżej, niczym gigantyczne organy, których największa część sięgała pięćdziesięciu metrów wysokości. We wnętrzu maszyny poruszały się niezliczone koła zębate i tłoki przesuujące w wiecznym tańcu potężne tablice. Na ich powierzchni wyrzeźbiono z nieosiągalną dla innych precyzją złote ścieżki i wzniesienia. Tablice cały czas poruszały się, stykając i rozłączając, a tam, gdzie się zetknęły, rozbłyskiwało delikatne światło wyładowań piorunowych i many. Po tablicach poruszały się też ceramiczne i złote igły, których końcówki wyrzeźbione były z czystego światła. Potężne, krystaliczne rury rozprowadzały po całej konstrukcji chłodzący płyn. Na wielkich kolumnach, za potężnymi ramami, tkwił pył wielu metali, chromu, żelaza, magnezu, sodu, i wielu innych. Okalały go potężne cewki piorunowe i kryształy pełne many, zaś najdrobniejsze zmiany w ich energii potrafiły przestawiać całą pyłową matrycę, lub tylko jedno ziarenko. U podnóża maszyny znajdował się szereg tabliczek z rzeźbionymi literami. Ich ustawienie pozwala zadać maszynie pytanie, poprosić o jej wiedzę, kazać jej coś zapamiętać, lub obliczyć. Mechaniczny Umysł, jak zwano ten cud, powstał u zarania państwa goblinów i przechowywał kompletną wiedzę wszystkich plemion które były i które są. Nie było większego osiągnięcia inżynierii ani w podziemiu, ani na powierzchni, zaś pamięć zapisana w maszynie była dla goblinów świętością.

U podnóża półwyspu zebrali się przedstawicielstwa plemion i ich własne oddziały. Większość goblinów rozłożyła się obozem w okolicznych przepastnych kawernach, gdyż ich łączna siła przekraczała kilka tysięcy. Jedyne wodzowie i ich wybrana obstawa ruszyli na sam skraj Otchłani. Wśród nich był Staxi, jeden z około czterdziestu wojowników wybranych przez wodza. Szedł dumnie, wiedząc, jak wielką rolę przyjdzie mu odegrać, nawet jeśli będzie to jego ostatnia rola. Zbliżając się do Mechanicznego Umysłu, Staxi zauważył postać w ciemnym ubraniu, oczekującą na wodzów. Ku zaskoczeniu goblinów postać okazała się być ludzką kobietą. Miała jasną skórę, przeciętą na jednym policzku wyraźną szramę, długie włosy miała upięte w kok. Kobieta skłoniła się, a ręce Staxiego i wielu innych instynktownie zacisnęły się na drzewcach krótkich włóczni.

- Witajcie czcigodni Vaditajsa – kobieta mówiła czystym językiem goblinów – czy wasi czempioni są gotowi?

- Harc wystawia swych najlepszych wojowników – zadudniła Sawrog. – Rozerwą podziemnych na strzępy i obronią cię, tak jak się umawialiśmy.

- Kemia kroczy razem z duchami podziemia – ozwał się sędziwy Xin Namocl, zaciągając się po tych słowach fajką. – Nasza wizja jest na wasz użytek.

- Inżynierowie Marno’ok są gotowi, nasze koktajle i ładunki też – zaskrzeczał Vyxin. – Mam rozumieć, że to o tobie nam mówiono, tak?

- Tak – odparła kobieta. – Jestem Fulko z Albretty, i, tak jak się umawialiśmy, poprowadzę was przez tunele w zamian za ochronę i dostarczenie wskazanej przeze mnie przesyłki do mojego kontaktu wśród Laro.

Staxi uniósł w zaskoczeniu brew, ale nie ważył się odezwać. Wodzowie mieliby pełne prawo zrzucić go w Otchłań, gdyby zaburzył ich kolejność mówienia. Gdyby jego pozycja w plemienu była lepsza, nieco bliższa Sawrog, można by spróbować ją ośmieszyć, występując bez jej zgody, może udałoby się... Wojownik potrząsnął głową odpędzając intryganckie myśli. Nie czas był na to, jedna z największych armii w historii jego ludu właśnie maszerowała na znieawidzonego wroga. Był czas na dbanie o własny tyłek i stołek pod nim, ale każdy goblin wiedział, że był też czas na jedność we wspólnym projekcie.

Ten czas właśnie nastał, poza tym skraj Otchłani uczył szacunku i jedności, nie było przy nim miejsca na butę. Rozmowa ciągnęła się jeszcze kilka godzin, jednak gdy tylko się skończyła, armia znów ruszyła. W stronę Serca, w stronę Irthis’avy, niezdobytogo sanktuarium elfów. Staxi splunął. Bezkręś należał do goblinów i nadszedł czas by przypomnieć o tym powierzchniowcom, elfom i krasnoludom, którzy chcą zwać się panami goblinińskiego dziedzictwa.

Korytarzy były ciche i opustoszałe. Fulko bez najmniejszego zawahania prowadziła nimi elitarny oddział złożony z reprezentantów wszystkich plemion. Raz na czas Staxi widział jak kładzie na kamieniach dłoń, która jaśniała dziwnym, czerwonym światłem. W pewnym momencie wskazała na jedną ze ścian.

- Tutaj, za tą ścianą jest przejście do tuneli pod Kryształową Komnatą.

Saperzy ruszyli do pracy. Z plecaków wydobyli komponenty, które następnie płynnymi, metodycznymi ruchami złożyli w kilka urządzeń. Pierwsze, zwane dudnikiem, składało się z przytykanej do ściany sondy, grubym kablem łączyła się z noszonym na szerokich pasach na piersi pudłem przekładni i instrumentów magicznych, ostatnim elementem były słuchawki i gogle połączone kolejnym kablem z pudłem. Sonda raz po raz uderzała stalowym tłokiem w kamień, zaś operator nasłuchiwał jej dźwięku. Trzech saperów uważnie sondowało ścianę i kredą zaznaczali różnej wielkości kółka. Do tych miejsc natychmiast przystawiano potężny, mechaniczny wiertnik. Urządzenie składało się z prostego trójnoga, potężnego wiertła z krystalicznymi zębami i korpusu mieszczącego wielkie kryształy napędzające. Wiercenie było bardzo skuteczne i szybkie, jednak maszyny zużywała gargantuiczne ilości many oraz wymagała stałego polewania wiertła cieczą przypominającą alkohol. Kiedy wiercenie dobiegło końca saperzy zapełnili otwory strzałowe materiałem wybuchowym, spletlili lont i wycofali się. By nie stracić orientacji przestrzennej i równowagi magowie wyciszili korytarz gdzie skrył się oddział. Z potężnego huku eksplozji wywołanej przez Marno’ok zostało tylko niewielkie tąpnięcie i podmuch powietrza.

Droga do Irthis’avy stała otworem.

Część wojowników odbiegła gdzieś z Fulko, reszta ruszyła zgodnie informacjami dostarczonymi przez kobietę, kierując się w stronę Sali Obrad. Ich cel był prosty - zamordować wszystkich w środku, zwłaszcza matrony rodów i Matkę, duszę i umysł elfów. Gobliny pędziły wzmocnione przez bitewne koktajle, w żyłach Staxiego pulsowała gorejąca furia, dudniła czym bębny obecne przy próbach.

Pierwszych elfów gobliny wzięły całkowicie za zaskoczenia, powalając ich strzałami z krótkich łuków, jednak Ślepa Gwardia broniąca samej Komnaty zdołała już przygotować się na atak. Najlepsi wojownicy obydwu ras starli się w śmiertelnym uścisku. Bębny w żyłach Staxiego wezbrały.

Salwa z łuków odparta na czarnych tarczach i strzaskana słowami zaklęć. Ryk i wizg, totemy rzuciły się na magów, szamani Kemi przypuścili atak na psionicznych mistrzów elfów. W ślad za nimi poleciało kilka salw ładunków bojowych Marno'ok, raniąc Gwardię i zmuszając ją do zmiany szyku. W odpowiedzi zaświszczała chmara strzał o czarnym pierzu i rozdzierające powietrze zaklęcia. Kryształowa Komnata zatrzęsała się w posadach. Za linią Ślepej Gwardii Staxi dostrzegł ich cele. Matka ubrana w białą szatę otoczona była Gwardią, która kierowała się do ostatniego z wolnych przejść, wiele matron i przedstawicieli rodów stanęło do walki, by dać jej czas na ucieczkę. Staxi nie mógł na to pozwolić. Zebrał wokół siebie wojowników i począł przebijać się w stronę uciekającej kobiety. Pierwsze uderzenie miecza o jego włócznię zrównało się z jego tętnem.

Uderzenie.

Wykrok w lewo, unik, sparowanie drzewcem, wypad, pchniecie.

Uderzenie.

Elf pada, następny za nim, wypad, pchnięcie, wykorzystanie szybkości, uderzenie końcem drzewca w głowę, cios sztyletem.

Uderzenie.

Następny atakuje od góry, zastawienie włócznią, w ostatniej chwili grawitacyjnie zmienia kierunek ostrza, przerzucenie ciężaru na inną stopę, skierowanie drzewca pionowo, ostrze zagłębia się w ciało na kilka centymetrów, syk bólu.

Uderzenie.

Pchnięcie włóczni całym ciężarem ciała, elf zrobił krok w tył by nie stracić równowagi, inny wojownik naciera na niego z boku, otwarcie, pchnięcie Staxiego, elf pada.

Uderzenie.

Pogoń, kobieta w bieli jest blisko, stopy uderzają głucho w posadzkę, w bitewnym transie jest tylko oddech, dźwięk stóp i uderzenia metalu w okolicy.

Uderzenie.

Blisko, tak bardzo blisko.

Uderzenie.

Rzut włócznią w odwracającego się do walki Gwardzistę, drzewce zagłębiają się w ciało, dobyte miecza.

Uderzenie.

Są już na placu, cios od góry na Gwardzistę, zasłonił się, nie przewidział sztyletu.

Uderzenie.

Dźwięk stóp innych elfów, setki. Matka, Matka tak blisko, trzy długości ramienia.

Uderzenie.

Odepchnięcie Gwardzisty.

Uderzenie.

Skok na kobietę w bieli.

Uderzenie.

Zimne ukłucie w okolicy piersi, zaraz drugie w szyję. Staxi nie zrozumiał dopóki jego ciało nie uderzyło o ziemię. Dwa krótkie miecze przebijały jego płuco i tchawicę. Precyzyjne niczym skalpel. Twarz elfki nad nim wykrzywiona była dziką, zwierzęcą nienawiścią, jej jasne, niemal białe włosy poruszały się wokół jej twarzy niczym macki unoszące się w wodzie.

Coś ściekało po skórze goblina. Matka była bezpieczna, niestety, jednak w Komnacie padły co najmniej trzy matrony, był tego pewien. Zaśmiał się. Wszystkie elfy podążą zaraz do Kryształowej Komnaty, nieświadome tego, że Fulko i jej oddział już dawno odeszli. Staxi nawet nie wiedział, co mieli wykraść, nie obchodziło go to. Sam fakt, że gobliny ukradły coś z Serca, mu wystarczał. Nie mógł przestać się śmiać, czy raczej charczeć.

Elfka wycelowała jednym ze swych mieczy w oko goblina.

- Bez... kres jest... jest nasz... szmato – próbował wycharczyć Staxi, jednak nawet gdyby elfka знаła mowę goblinów, przebita tchawica uniemożliwiała zrozumienie go.

Cios.

Rytm w żyłach wojownika ucichł. Na zawsze.